

***Polska XX wieku*, red. Wiesław Kozub-Ciembronicz, Bogdan Szlachta, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2010, ss. 338.**

W bieżącym roku nakładem Wydawnictwa Uniwersytetu Jagiellońskiego ukazała się pod redakcją Wiesława Kozuba-Ciembronicza i Bogdana Szlachty książka *Polska XX wieku*. W intencji redaktorów pozycja ta ma oferować i poszerzać wiedzę czytelnika o współczesnej Polsce. Gwarancję merytorycznego poziomu publikacji ma zaś stanowić dobór autorów, w większości uznanych pracowników naukowo-dydaktycznych Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Książka składa się z dziesięciu rozdziałów, poprzedzonych krótkim wstępem. Wieloaspektowa tematyka poszczególnych rozdziałów została tak dobrana, aby zawrzeć w nich całościowy obraz Polski w XX wieku. Grubo ponad jedną trzecią opracowania zajmuje pierwszy rozdział, w którym Andrzej Pankowicz przedstawia zarys historii politycznej Polski od drugiej połowy XIX po pierwsze lata XXI wieku. Kolejne rozdziały dotyczą rozważań nad polską tożsamością w XX wieku (Zdzisław Mach), ewolucji polskiego systemu politycznego (Marek Bankowicz), rozwoju kultury i sztuki (Joanna Sondel-Cedarmas), historii polskiego szkolnictwa (Elżbieta Mach), historii polskiej filozofii (Bogdan Szlachta), sylwetek najważniejszych badaczy doktryn prawno-politycznych (Małgorzata Kiwior-Filo), historii Kościoła katolickiego w Polsce (Bożena Bankowicz) i polskiej polityki gospodarczej (Stanisława Surdykowska). Wieńczący ten zbiór rozdział dziesiąty poświęcony jest fenomenowi miasta Krakowa na przełomie XIX i XX wieku (Jacek Purchla). Zasadniczy trzon autorów stanowią naukowcy z Wydziału Studiów Międzynarodowych i Politycznych UJ, część z nich – Bogdan Szlachta i Małgorzata Kiwior-Filo – współpracuje również z WSFP „Ignatianum”. Książka adresowana jest zapewne do uczniów szkół średnich i studentów zainteresowanych historią i szeroko pojętymi naukami politycznymi.

Jak w przypadku każdej recenzji pracy zbiorowej, zacząć należy od stwierdzenia, że zgromadzone w tomie teksty różnią się zarówno co do formy, jak i treści czy poziomu. Najcenniejsze wydają się być artykuły Andrzeja Pankowicza i Bogdana Szlachty.

A. Pankowicz jest autorem wielokrotnie wznawianego (w Bibliotece Jagiellońskiej dostępnych jest trzynaście wydań, ostatnie

z 2003 r.) podręcznika do ostatnich klas szkół średnich *Historia: Polska i świat współczesny*. Jego rozdział pisany jest w znanym z tej publikacji solidnym i klarownym stylu, a poczynając od opisu genezy II wojny światowej, staje się właściwie skrótem treści z podręcznika. Przypomina zatem czytelnikowi wiedzę, którą winien on zdobyć jeszcze przed podjęciem studiów.

Interesujący jest rozdział dotyczący historii filozofii polskiej w XX wieku opracowany przez jednego z redaktorów tomu, Bogdana Szlachtę. Stanowi on niemal encyklopedyczną syntezę, w której czytelnik znajdzie podstawowe informacje o poszczególnych nurtach i szkołach filozoficznych, reprezentantach tychże szkół i ich pracach, od lat poprzedzających XX wiek praktycznie po lata współczesne. Przy zwięzłym i z racji charakteru książki skrótowym podejściu do tematu rozdział nie jest pozbawiony prób głębszego przybliżenia najważniejszych sporów, jak na przykład sporu o naturę człowieka między filozofią katolicką a dominującą po wojnie – dzięki wsparciu reżimu – filozofią marksistowską.

Co ważne, autor nie pomija w swoim szkicu etyki, filozofii, matematyki, wychowania, prawa czy filozofii państwa i polityki. Stara się także równo rozkładać akcenty, nie preferując żadnego z opisywanych nurtów, podobną uwagę poświęcając myśli personalistycznej, spadkobiercom polskiej myśli fenomenologicznej czy też polskim marksistom. W przypadku tych ostatnich słusznie zauważa, że pomimo dominującej przez pół wieku w oficjalnej nauce pozycji nie wypracowali własnej wersji marksizmu, a to, co naprawdę cennego i odkrywczego pojawiło się w tym nurcie, prowadziło wraz z doświadczeniem ówczesnej rzeczywistości raczej do rewizji czy też negacji założeń tej doktryny.

Kolejne rozdziały w sposób przekrojowy ukazują kilka wymiarów życia polskiego społeczeństwa w XX wieku. Bożena Bankowicz przedstawiła dzieje Kościoła katolickiego. Jest to raczej historia Kościoła instytucjonalnego w jego wymiarze społeczno-politycznym (choć autorka zaznacza, że jej celem było także opisanie miejsca religii w życiu narodu i jakości religijności zbiorowej). Mniej zatem dowiemy się o Kościele rozumianym jako wspólnota wiernych, o programach duszpasterskich i owocach rzeczywistego życia religijnego. Nawet jednak przy uznaniu skupienia uwagi na działalności hierarchii i jej relacji z kolejnymi władzami (w Polsce

międzywojennej, w okresie II wojny światowej, w PRL, w III RP), zaskakiwać może czytelnika brak wzmianek na przykład o KIK, „Tygodniku Powszechnym” czy ruchu „Światło-Życie” ks. Franciszka Blachnickiego. Pomimo tych uwag rozdział pozostaje rzetelnym i interesującym opisem miejsca Kościoła katolickiego w XX-wiecznych realiach polskiego społeczeństwa.

Syntezę przemian kultury i sztuki w Polsce przedstawiła Joanna Sondel-Cedarmas, a zwięzły opis podejmowanej na przestrzeni ubiegłego wieku polityki gospodarczej Stanisława Surdykowska. Pierwszy z wymienionych rozdziałów zawiera charakterystykę kolejnych okresów w polskiej kulturze, od Młodej Polski po ostatnią dekadę ubiegłego wieku, z wyszczególnieniem poszczególnych prądów, twórców i dzieł. Zaletą tego opisu jest umieszczenie go w szerszym kontekście odpowiadającej tym okresom sytuacji społeczno-politycznej. Autorka nie pominęła tego obszaru polskiej kultury, który w następstwie II wojny światowej i powojennego reżimu rozwijał się na emigracji. Rozdział poświęcony zagadnieniom ekonomicznym – dla wielu czytelników, którymi będą prawdopodobnie studenci nauk politycznych, być może najtrudniejszy – rozpoczyna się od wyjaśnienia, czym jest polityka gospodarcza jako taka. Następnie w sposób klarowny przedstawiona w nim została polityka gospodarcza II Rzeczypospolitej, niesuwerennej PRL i rodzącej się III Rzeczypospolitej. Co interesujące, ostatni przyjęty w dwudziestolecie program gospodarczy, przywoływany przez autorkę, sięgał aż 1952 roku. Wojna nie pozwoliła na jego realizację. Szczególnie szeroko opisane zostały ostatnie przemiany gospodarcze w Polsce, wyjście z socjalizmu, terapia szokowa i jej następstwa, problem przekształceń własnościowych. Rozdział kończy się prognozami dalszego kierunku rozwoju polskiej gospodarki. Chociaż te ostatnie oparte są na możliwie aktualnych danych i polityce wciąż funkcjonującego rządu Donalda Tuska, to powstaje pytanie, czy nie zdezaktualizował ich światowy kryzys gospodarczy (Lehman Brothers upadło we wrześniu 2008 r.), którego konsekwencji dla Polski autorka nie zdążyła już w tej książce opisać.

Przekrojowy charakter, niejako uzupełniający rozdział o historii politycznej Polski w XX wieku, ma rozdział Marka Bankowicza o ewolucji ustroju politycznego. Jest to właściwie charakterystyka przemian ustrojowych i kolejnych ustaw zasadniczych od

odzyskania przez Polskę niepodległości w 1918 roku po uchwalenie Konstytucji z 1997 roku. Po lekturze tego interesującego z punktu historyczno-prawnego artykułu powstaje pytanie, czy dla dokładnego przedstawienia ustroju politycznego wystarczy opis aktów prawnych? Czy na ustrój nie składa się także praktyka? Szczególnie rzuca się to w oczy w przypadku, gdy realny proces podejmowania decyzji politycznych znacznie odbiega od zapisów prawnych, jak to ma często miejsce w systemach niedemokratycznych. Przy opisie Konstytucji z 1952 roku i ustroju PRL przydałaby się informacja choćby o dublowaniu się przewidzianych ustawą zasadniczą organów państwowych i instancji partyjnych, o tworzeniu równoległego, *de facto* nadrzędnego partyjnego aparatu decyzyjnego na wszystkich szczeblach. Świadomość powyższego problemu mieli przecież redaktorzy tomu, z których jeden w przypisie do innego całkiem tekstu pisał o różnicach między „konstytucjami nominalnymi” krajów tak zwanej demokracji ludowej a ustrojową praktyką¹.

Co zaskakujące, M. Bankowicz pomija też całkowicie zagadnienie istnienia konstytucyjnych władz polskich na uchodźstwie. Wspomina przy opisie Konstytucji Kwietniowej o art. 24 umożliwiającym urzędującemu Prezydentowi wyznaczenie następcy w razie opróżnienia się urzędu przed zawarciem pokoju, ale nie pokazuje, jak ten artykuł został praktycznie wykorzystany w 1939 roku. Co za tym idzie, nie podejmuje rozważań nad legalnością władz komunistycznych, nad zagadnieniem ciągłości władzy. Obowiązkiem recenzenta jest też wskazać, że inwokacja Konstytucji Marcowej nie była identyczna z tą z Konstytucji 3 maja, jak pisze M. Bankowicz. Istnieje bowiem różnica między zwrotem: „W imię Boga Wszechmogącego!” a słowami: „W imię Boga w Trójcy Świętej jedynego!”. Tylko to drugie jednoznacznie określa Boga chrześcijan.

Skromny opis kontekstu, jaki towarzyszył poszczególnym przemianom ustrojowym, pozostawia niekiedy niedosyt informacji. Pewna sprzeczność budzi się na przykład, gdy czytamy o przegłosowaniu obecnej konstytucji w sejmie zdecydowaną większością głosów, a chwilę potem o ponad 45% głosów przeciwko tej konstytucji

¹ Por. B. Szlachta, *Konstytucjonalizm czy absolutyzm. Szkice z francuskiej myśli politycznej XVI wieku*, Ośrodek Myśli Politycznej, Kraków 2005, s. 10, przyp. 4.

w referendum, co świadczyć miało o wiążących się z nową ustawą zasadniczą kontrowersjach. Uniknięto by takiego wrażenia, gdyby autor wspomniał o składzie ówczesnego sejmu, w którym praktycznie nie było reprezentacji szeroko pojętej prawicy (uzyskała ona w wyborach z 1993 roku 37% głosów, co na skutek rozbitcia partyjnego dało zaledwie 8,7% mandatów).

Kontrowersyjne jest stwierdzenie, że chociaż w gabinecie Tadeusza Mazowieckiego pozostawało czterech ministrów z PZPR, to „nie oni decydowali o rozwoju sytuacji”. Przypomnijmy, że nie były to resorty marginalne, ale między innymi ministerstwa spraw wewnętrznych i obrony narodowej. Czy taka obsada nie miała wpływu na tempo przemian w Polsce? Czy dla rozwoju sytuacji i późniejszego życia polityczno-gospodarczego nie miały znaczenia działania SB podejmowane wobec części opozycji do końca lipca 1990 roku, konsekwentne niszczenie akt aparatu represji, zachodzący wówczas proces uwłaszczenia nomenklatury?

Jednym z najkrótszych rozdziałów książki jest część poświęcona doktrynom prawno-politycznym w Polsce współczesnej. Jego autorka, Małgorzata-Kiwior Filo, zaznacza we wstępie, że chce jedynie opisać szczególnie znaczące dla XX wieku sylwetki i zagadnienia w ramach tematu. W istocie jednak ogranicza się do drugiej połowy tego wieku, a więc w większości okresu PRL. Kompletnie pominięty jest tu – wydaje się, że bardziej interesujący niż ten powojenny – rozwój polskiej myśli politycznej przed wojną. Artykuł sprowadza się właściwie tylko do skrótowego opisu kilku osób, dotyczy nefunkcjonujących w Polsce doktryn, ale badań nad tą dziedziną nauki.

W rozdziale tym mamy zatem przedstawionych kilku naukowców, głównie współtworzących po wojnie Instytut Nauk Politycznych Uniwersytetu Jagiellońskiego – Konstantego Grzybowskiego (czynnego naukowo już w latach dwudziestych), Marka Sobolewskiego i Wiesława Kozuba-Ciembroniewicza. Celem opisu jest wykazanie pewnej ciągłości i tradycji w badaniach nad doktrynami w Krakowie. Szkoda, że autorka nie poświęca tyle miejsca, co ostatniemu z wymienionych (z bibliografią obejmującą nawet współtworzone przez niego wybory tekstów dla studentów), innym aktywnym obecnie krakowskim badaczom doktryn polityczno-prawnych o co najmniej porównywalnym dorobku naukowym,

tu przedstawionym w jednozdaniowych co najwyżej wzmiankach. Z pozakrakowskich ośrodków wspomnianych jest kilku pojedynczych naukowców (m.in. F. Ryszka, J. Baszkiewicz), głównie autorów podręczników akademickich dotyczących doktryn. Nie znajdziemy w tym artykule przekrojowości i szerokiego – chronologicznie i tematycznie – ujęcia tematu, jak to miało miejsce w wyżej opisanych rozdziałach.

Nieco zaskakujące jest umieszczenie w omawianym zbiorze – skądinąd bardzo interesującego – szkicu Jacka Purchli o roli Krakowa dla Polskiej kultury na przełomie XIX i XX wieku. Tekst ten, obok artykułu Małgorzaty Kiwior-Filo najkrótszy w tomie (8 stron wobec 149 stron rozdziału A. Pankowicza i około 20 stron pozostałych rozdziałów), wyróżnia się na tle pozostałych z dwóch powodów. Po pierwsze nie dotyczy całej Polski, a jedynie regionalnego fenomenu, choć ten, jak uzasadnia autor, miał wpływ na cały kraj. Po drugie, temat szkicu nie dotyczy całego XX wieku, ale zamyka się w kilkudziesięciu latach, a i to częściowo jeszcze z wieku XIX. Artykuł podkreśla (znów, obok rozdziału M. Kiwior-Filo) krakowski charakter książki i być może taka była intencja redaktorów przy decyzji o włączeniu go do tego zbiorowego opracowania.

Osobno należy opisać dwa rozdziały: Zdzisława Macha o polskich tożsamościach (nie o polskiej tożsamości!) i Elżbiety Mach o rozwoju polskiego szkolnictwa po II wojnie światowej. Choć dotyczą różnej tematyki i różnią się formą, posiadają pewną wspólną cechę – nie ograniczają się do opisu stanu rzeczywistego, ale przedstawiają stan postulowany, taki, jaki – zdaniem autorów – powinien zaistnieć. Stąd najmniejszy w tych tekstach poziom obiektywizmu, najwyraźniejszy obraz poglądów samych autorów.

Zdzisław Mach podjął się zadania opisania polskich tożsamości zbiorowych, które, jak pisze, w wyniku rozpoczętego w 1989 roku przełomu uległy „dekompozycji, konstrukcji i rekonstrukcji”. Skupił się przy tym na tożsamości narodowej, etnicznej i europejskiej, choć zaznaczył, że uznaje również istnienie innych tożsamości w polskim społeczeństwie: *gender*, pokoleniowej, klasowej czy religijnej.

W swoim szkicu Z. Mach koncentruje się na przedstawieniu wyznaczonego historią państwa polskiego procesu, który pomimo wieloetnicznych i wielokulturowych korzeni zamieszkującego te ziemie społeczeństwa doprowadzić miał – w wyniku rozbiorów,

powstań, obu wojen światowych, reżimu PRL – do ukształtowania i utrwalenia się polskiej tożsamości narodowej. Narodowej w pejoratywnym znaczeniu: nacjonalistycznej, ekskluzywnej, budującej wizję świata na dychotomii „my-oni”, szukającej wrogów, a nie przyjaciół, wyrzucającej wszelkie mniejszości poza zbiór, któremu przysługuje przymiotnik „polski”.

Z. Mach twierdzi, że uproszczona, spolaryzowana wizja historii Polski jest nieprawdziwa i wymaga przedefiniowania. Tymczasem sam dzieli społeczeństwo, wyraźnie krytykując to, co etnicznie polskie, a wywyższając to, co pochodzące od mniejszości. Zdaje się nie dostrzegać, że to jednak pewna większość – zarówno w sensie etnicznym, językowym, kulturowym czy religijnym – nadała dominujący kształt naszej kulturze i tożsamości, co zarazem nie musi oznaczać dyskryminacji mniejszości.

Autor tego rozdziału konstruuje spór wobec polskiej tożsamości jako spór „prawicowych, ortodoksyjnych i konserwatywnych katolików i ich politycznych reprezentantów” z wyznawcami opcji liberalnej. Tych pierwszych ma charakteryzować nierealistyczna wizja miejsca Polski w Europie i jednostronna interpretacja naszej historii. Opcja liberalna burzy zaś mity i czarno-białe narracje, jest krytyczna wobec tradycyjnych polskich wartości, mniej arogancka, nastawiona na dialog. A przecież to w Europie dialogu Polska może według Z. Macha odkryć swoją tożsamość na nowo i zbudować nowoczesne społeczeństwo obywatelskie.

Kościół katolicki w tej wizji przedstawiony jest jedynie jako strażnik tej tak nieulubianej przez autora, zamkniętej i nacjonalistycznej polskiej tożsamości narodowej. Przepraszam, nie jedynie, bo przecież koncepcja liberalna

nie stoi w opozycji do tradycji katolickiej, o ile jest ona postrzegana jako otwarta i inkluzywna, reprezentowana przez liberalne, tolerancyjne i demokratycznie zorientowane sfery w Kościele.

Żeby nie pozostawić czytelnikowi żadnych wątpliwości, Z. Mach precyzuje:

Polska posiada takie liberalne katolickie kręgi w Kościele, które reprezentowane są przez szanowane pisma, takie jak „Znak” czy „Tygodnik Powszechny”.

Stosując w praktyce zasadę burzenia czarno-białych narracji, opisując dotychczasowe interpretacje polskiej historii, które, jego zdaniem, służyły budowie nacjonalistycznej tożsamości, używa formy prawdopodobieństwa. Komunizm „był postrzegany” jako wsteczny i opresyjny. Miejsce Polski w konflikcie cywilizacji było na zachodzie, ale tylko „według wizji” antykomunistycznego Kościoła. Ubolewając nad katastrofalnymi dla obrazu polskiego społeczeństwa przesiedleniami, które w wyniku II wojny światowej zmieniły jego wieloetniczny charakter, pisze tylko o Niemcach i Ukraińcach. Czy wysiedlenia Polaków z Kresów na tak zwane ziemie odzyskane nie wywarły już żadnego wpływu na naszą tożsamość? Pisząc, że po wojnie mniejszość ukraińska była poddawana represjom ze strony „partyzantki nacjonalistycznej” (nie przedstawiając autorów ani okoliczności owych represji), nie wspomina o działaniach OUN-UPA.

W ten sposób, pisząc o problemach tożsamości europejskiej czy mniejszościowych grup etnicznych, autor zapomina o tym, co w dużej mierze konstytuowało polską tożsamość w ostatnich latach PRL, wpływając na dzisiejsze społeczeństwo. Co nie dzieliło, ale budowało wspólnotę, i to wspólnotę opartą o pozytywne wartości. Czy można pisać o współczesnej tożsamości polskiego społeczeństwa, pomijając fenomen „Solidarności”? Czy nie należałoby wspomnieć o wpływie, jaki wywarł na Polaków pontyfikat Jana Pawła II? O papieskich pielgrzymkach, które, obok aktów politycznych związanych z „karnawałem sierpniowym” czy wyborami czerwcowymi, były chyba najważniejszym zbiorowym doświadczeniem ostatnich dwóch dekad XX wieku? Symbolem braku zrozumienia dla mniejszości i prób zdominowania przez większość przestrzeni symbolicznej jest dla Z. Macha noszenie przez Lecha Wałęsę wizerunku Matki Bożej w klapie marynarki, również po wyborze na urząd prezydenta. Tymczasem w tym stwierdzeniu można dostrzec jedynie symbol współczesnej politycznej poprawności i brak zrozumienia dla tego wszystkiego, co wydarzyło się w Polsce od października 1978, przez sierpień 1980, po czerwiec 1989 roku.

Do rozdziału Z. Macha (i tylko do tego) dołączono na końcu książki bibliografię. Wynika to z zastosowania innej niż w pozostałych tekstach formy przypisów – dziwi, że redakcja techniczna nie zdecydowała się na ujednoczenie przypisów w obrębie tomu. Celem książki, jak wiemy ze wstępu, jest przybliżenie czytelnikowi

wiedzy o Polsce współczesnej. Celem bibliografii jest zatem ułatwienie w dotarciu do źródeł dających tę wiedzę. Szkoda, że autor, wymieniając oryginalne wydania książek, które od kilku co najmniej lat obecne są na polskim rynku wydawniczym, nie podał polskiego adresu bibliograficznego. Tak jest choćby w przypadku *Bożego Igrzyska* Normana Davisa czy *Strachu* Jana Tomasza Grossa.

Dodatkowo towarzyszą tej analizie po prostu błędy. Z. Mach pisze na przykład, że w II Rzeczypospolitej głównym przedstawicielem ruchu nacjonalistycznego, dążącego do Polski jednolitej etnicznie, była Partia Narodowo-Demokratyczna. Jako żywo, nie było wówczas takiej partii, chyba że chodzi autorowi o Ukraińską Partię Narodowo-Demokratyczną – ale przecież o nacjonalizmie mniejszości etnicznych w tym rozdziale nie przeczytamy. Domyślamy się oczywiście, że autorowi chodzi o kolejne emanacje narodowej demokracji – Związek Ludowo-Narodowy, Stronnictwo Narodowe, Obóz Wielkiej Polski. Podobne zdziwienie budzi stwierdzenie, że Józef Piłsudski był w II Rzeczypospolitej liderem socjalistów. To już nie jest przeinaczenie nazwy, ale lapsus, który nie powinien się znaleźć w pozycji sygnowanej przez takie wydawnictwo i tej rangi autorów.

Rozdział Elżbiety Mach dotyczy z pozoru zupełnie innego zagadnienia – rozwoju i transformacji polskiej oświaty po II wojnie światowej. Rozdział ten wyraźnie dzieli się na dwie części. Pierwszą, opisującą szkołę w PRL, oraz drugą, poświęconą oświacie w III RP. W obu częściach, obok charakterystyki przemian strukturalno-organizacyjnych, główny nacisk położony jest na obecność treści ideologicznych w szkolnych programach. Wobec pierwszej części można zgłosić zastrzeżenie co do wykorzystania cytatów z programowych dokumentów partyjnych czy rządowych. Pozbawione odpowiedniego komentarza pozostawiają znak zapytania, czy autorka wierzy w ich szczerść i czy rzetelność była z tymi dokumentami zgodna. Wydaje się też, że w tym zasadniczo wiernym opisie struktury oświaty w PRL pominięto niektóre dość istotne wątki. Kwestia usuwania religii ze szkół pojawia się tu dopiero w drugiej połowie lat pięćdziesiątych, nie ma wzmianek na przykład o „świeckich” szkołach TPD czy o likwidacji niższych seminariów duchownych. Generalnie temat walki z religią w szkołach został pobieżnie potraktowany, autorka przywołuje raczej cytaty z dokumentów i przemówień,

a nie konkretne działania i akty prawne władz. Wątpliwości pozostawia też użycie pewnych terminów. Referendum z 1946 roku określa się raczej przymiotnikiem ludowe, a nie narodowe. Miano „zamieszki” niezbyt pasuje do strajków w Lublinie i na Wybrzeżu, które doprowadziły do porozumień z sierpnia 1980 roku.

W drugiej części artykuł E. Mach zaczyna przypominać wcześniejszy artykuł Z. Macha o polskich transformacjach. Jak mantra powtarzane są tu przymiotniki: wielokulturowy, wielonarodowy, europejski. Autorka nie pisze o takich problemach polskiej oświaty, jak: niedoinwestowanie szkół i nauczycieli, kryzys szkolnictwa zawodowego, słabość przedmiotów ścisłych skutkująca stosunkowo niską liczbą uczniów wybierających studia techniczne. Dla niej problemem jest powtarzanie w treściach podręczników (zapewne tych od przedmiotów humanistycznych) starych i jej zdaniem niepasujących do obecnej rzeczywistości treści. Po pierwsze – w podręcznikach z historii wciąż mamy za dużo „nacjonalistycznej” martyrologii, wiążącej patriotyzm z obowiązkiem walki, a nawet umierania za ojczyznę. W tym kontekście jakże trafnie brzmią słowa Dariusza Karłowicza, że

problem z męczeństwem narodowym polega w dużym stopniu na tym, że kwestii tej nie da się wyrazić w dominującym dziś dyskursie liberalno-indywidualistycznym².

E. Mach dziwi się, że podręczniki do historii wciąż opisują ogrom strat, jakich doznał naród Polski w wyniku II wojny światowej, a jako agresora przedstawiają naród niemiecki. Kto zatem był agresorem w tej wojnie? Można słusznie odpowiedzieć, że obok Niemców Sowieci, ale chyba nie o to chodziło autorce. Nasuwa się pytanie, czy jej uwagi dotyczą również wspomnianego już podręcznika *Historia. Polska i świat współczesny* – współautora omawianego tomu A. Pankowicza – na którym uczyło się historii kilkanaście ostatnich roczników uczniów?

Kolejne zarzuty wobec polskiej oświaty dotyczą umieszczania w podręcznikach odniesień do katolickich zwyczajów religijnych oraz konserwowania dawnego, nieaktualnego już zdaniem autorki

2 D. Karłowicz, *Papież jako król Polski*, [w:] *W obronie zdrowego rozsądku*, red. A. Cichoński, T. Merta, Księgarnia Akademicka, Kraków 2000, s. 82

obrazu rodziny. Autorka wolałaby, żeby w podręcznikach dziewczynki „łobuzowały” na podwórku, chłopcy siedzieli w kuchni, a wysportowani dziadkowie miast wprowadzać wnuki w świat dorosłych, rozwijali własne zainteresowania. No i więcej o mniejszościach wszelkiej maści, o mieszanych rodzinach, o Polakach mieszkających poza krajem. Jej zdaniem brak złożonego i wielokulturowego obrazu europejskiej rzeczywistości oraz wielokulturowego społeczeństwa polskiego prowadzi do nietolerancji i ksenofobii. Martwi się, że wynikający z „postaw patriotycznych” (cudzystów autorki) brak przyzwolenia

na lojalność wobec kraju europejskiego lub pozaeuropejskiego, którzy Polacy wybrali jako kraj zamieszkania, bez budzenia w nich poczucia zdrady wobec pierwotnej ojczyzny, czyli Polski

może powodować chęć zerwania z krajem i zamieszkania w innym, „bardziej liberalnym” państwie. Czy naprawdę myśli, że unikniemy emigracji, przekonując młodzież o braku jakichkolwiek zobowiązań wobec wspólnoty, w której przyszli na świat i którą współtworzyli jej przodkowie?

Okazuje się jednak, że nie wszystko w polskiej szkole jest złe. E. Mach docenia rozwój nauki informatyki i języków obcych, zwiększającą się w szkołach ilość treści ekologicznych i europejskich. Choć w tym ostatnim przypadku chciałaby pójść dalej, na przykład żeby część obliczeń wykonywać na lekcjach w euro, bo już wie, że przecież wkrótce porzucimy własną walutę.

Zarówno E. Mach jak i Z. Mach w swoich artykułach przedstawiają swoistą wizję Polski „europejskiej”, w której dobre jest to, co nie związane z narodowymi tradycjami. Apoteozując rolę mniejszości, nie dostrzegają większości. Próby pokazywania, jaka jest polska historia, polska tożsamość, jak z reguły wygląda polska rodzina, odczytują jako zamach na prawa mniejszości. Próby wychowywania dzieci w tej tradycji, która sprawiła, że mówimy dziś po polsku i żyjemy w wolnym kraju, uznają za katolicki nacjonalizm, budowanie podziałów i szukanie wrogów. Wątpię, czy uzyskujemy w ten sposób rzetelną wiedzę o Polsce XX wieku, o co przecież chodziło redaktorom omawianego zbioru.

Zróznicowanie tematyczne i metodologiczne zwiększa atrakcyjność książki, respekt budzi ilość dat, nazwisk, nazw i tytułów w niej

przywoływanych. Krakowscy badacze starali się zaoferować czytelnikom kompendium uwzględniające niemal wszystkie aspekty życia społecznego dwudziestowiecznej Polski. Kilka rozdziałów budzi wątpliwości i zachęca do polemiki, co jednak nie powinno zniechęcać do lektury pozostałych – stanowiących większość opracowania – części książki.

Michał Wenklar